

Jakieś miasto — Golgota, gdzie djabeł krzyżuje biedne, udrecone ludzkie serca. miasto — wrzód, nabrzmiałe, zaropiałe jak zakażoną raną.

Szloch matek wrzucających do kanału swoje nieprawe dzieci. Skowyt dzieci zduszonych w ciemnych, dusznych norach suteryn. Katowanie wiecznie wystraszonych żon i małych, biednych, anemicznych dziewczynek, rozdeptywanie słabych i koślawych, płaszczenie się przed mocnymi.

Piektło!...

Światło rozbłysło nagle...

Piersi odetchnęły z ulgą. Na widowni szmer ludzki.

Djana siedziała w milczeniu, przerażona, skulona, zboliała — ale ten ból odczuwała, jak rodzaj jakiejś kłującej rozkoszy... Demoralizujący powiew tego filmu owiał ją, jak oddech czyhającego na jej ciało zbrodniarza.. Pod czaszką miała chaos kotłujących się obrazów...

Wszyscy odczuli jakiś bezwiedny, ponury czar idący na nich od ekranu. Pojedyncze sceny i wizje wbiły się w mózgi, jak rozpalone ćwieki. Nikt nie byłby zdolny oderwać się od tego widowiska, wstać i opuścić salę... Czekali na ciąg dalszy w bolesnym skupieniu, przejęci i drżący. Jedni, bardziej wrażliwi i nerwowi poddali się temu złemu urokowi więcej, inni odporniejsi, ludzie silniejszej woli — mniej, ale nikt nie mógł wyłamać się z pod trybów tej działającej, jak narkotyk potęgi.. Nie zdawali sobie sprawy z wlewającej się w ich centra nerwowe trucizny, nie wiedzieli, że świadomość ich, już cała ulegała rozkładowi, chorobie i zmianie.

Mężczyźni byli jak odurzeni i podnieceni narkotykiem, kobiety czuły, jak pod suknie wczółgują im się konwulsyjną, bezecne dreszcze. Chciały uc ekać, ale nieznany nakaz jakiejś stalowej woli przykuwał je do foteli.

Henryk, który wyszedł był na chwilę do foyer, wrócił prowadząc pod rękę mister Borghe'a..

— Miss Djano — czy można. Pan George Borghe chciałby panią poznać.

Wielki Detektyw skłonił się dworsko. Djana podała mu rączkę pokrywając zmieszanie zapraszającym uśmiechem.

— Proszę, proszę bliżej. Niech pan siada, mister Borghe. Serdecznie się cieszę z poznania tak sławnego człowieka..

— Sława — blichtr..

— Nie dla kobiety.

— Być może. Ale ja mierzę wielkość i ważność człowieka miarą jego zasług dla społeczności i niezatartymi śladami pozostawionymi przez niego na drodze ludzkości..

— Jednym słowem — pochwała ludzi czynu..

— Tak, miss Djano.

— Ludzi surowych zasad..

— Bez wątpienia.

— Pochwała ludzi jasnych, rzetelnych, radosnych — dążących śmiało i bezwzględnie do wytkniętego celu..

— A jeżeli ten cel jest zły?

— Zdrugoczą ich i zadekają do brzozy

— Z reguły słabsi.

— O nie. Szlachectwo ducha daje siłę.

— Siłę pięści? Bo tylko ta potrafi druzgotać.

— Mądra, skupiona wola druzgocze straszniej i pewniej.

— Więc i pan walczy?

— Dlaczego pani o to pyta?

— Bo pan jest „dobry“.

Śmiał się.

— Czy mam to tak wyraźnie napisane na czole?

— Oh, nie. Mój niezawodny instynkt mi to mówi.

— A to — rzekł wskazując palcem ekran — jest „dobre“?

Spowaźniała nagle.

— Nigdy mister Borghe. To jest trucizna.

— Pani instynkt jest dobrym detektywem.

— Ja nie umiem śledzić i „wietrzyć“...

— Dobry detektyw nie szuka, nie śledzi. On wie...

— Tak przez skórę?

— Tak przez mózg i wytresowane nerwy.

— Pan musi umieć myśleć i odczuwać na odległość.

— Bo?...

— Bo pan jest tym „dobrym detektywem“.

— Druga konkluzja..

— Panie Borghe, pan z nim mówił?

— Z kim? Kto?!

— Blank..

— Ah, ten dyrektor?!

— To jest, mój panie, wcielony djabeł..

— Zna go pani?

— Nie, widziałam go tylko...

— Panie Henryku, a pan co o nim sądzi..

— Pozory mylą.

— Ale, o tak na pierwszy rzut oka...

Henryk zastanowił się głęboko.

— Powiedziałbym: „Oto człowiek, którego należy rozstrzelać“.

Zapadła chwila milczenia.

Kolorowe światła kolejno gasły.

— Powiedziałbym właściwie! Ten „przybytek sztuki“ zamknąć, a publiczność rozpędzić na cztery wiatry — szeptał Borghe nachylony do ucha Djany.

— Czy to nie byłoby za ostre?

— Zapewne. I to mię wstrzymuje. Nazajutrz cała stolica zatrzęsała by się oburzeniem na pogwałcenie wolności osobistej obywateli..

— Ten Blank nie jest znów aż tak groźny....

— Zobaczy pani, że z tego nic dobrego nie wyniknie.

Znowu błyszcząca kula w ciemnościach. Tym razem szybciej zgasła. Ekran obnażył się z zasłon, jak zrzucająca suknie kobieta..

Kontrast...

Salony nouveaux-riche'ów. Bogactwo, przepych, wspałałość. Nurzanie się w szampanie i złocie. Miljarderzy we frakach. Ale na tle pałaców, aut i olśniewających toalet snuł się dalej ten jadłowity, ponury motyw przewodni. Wąż zbrodni, przewrotnej obłudy i bezwstydu czołgał się i tutaj po mozaikowych posadzkach soirée-hallów i lśniących parkietach sal tanecznych.

Chciwość, fałsz, lubieżność trzęsąca się, jak spruchniały staruszek. Żadnych zasad, żadnych ideałów. Ludzie — pod płaszczykiem towarzyskiej obłudy rzucają się na siebie i kasać jak zwierzęta. Zwyródnienie kobiet, drgających w skrętach rozpalonej żądzy złota i rozkoszy idzie o lepsze z niskimi, zbydlęconymi instyktami mężczyzn.

Miłość nie istnieje dla tych ludzi.

Ich Sztuka jest straganiarskim towarem, pustką i frazesem.

Obowiązek społeczny, praca dla jakichkolwiek ideałów jest tu przedmiotem cynicznych drwin i śmiechu.

Sodoma..

A na tle tego wyuzdanego, zepsutego środowiska wyrasta straszliwa postać „Dziwnego zbrodniarza“, rafinowanego łotra o inteligencji rozpalonej do białości, ale obarczzonego okropnym dziedzictwem wszystkich zbrodni, zbrodni i duchowej gangreny. Widmo wypełzłe z robaczliwych zaułków, jakiś obłąkany apasz łachmaniarz, rozpustnik i wielokrotny zabójca, którego grymas losu rzucił na luksusowe salony i ubrał w czarny frak i białe gładce rękawiczki.

I oto rzecz dziwna.

Fortuna darzy go uśmiechem. Złoto sypie się, jak deszcz w jego ręce, mężczyźni słuchają go jak mistrza, kobiety tarzają mu się u nóg, skomlą o jedną chwilę rozkoszy.

Smith gra genialnie. Ludzie zapominają, że to teatr, gra, nierzeczywistość. Dusze wiją się, przypalane na wolnym ogniu tajemniczej grozy.

Smith, Smith.. do czarta. Skąd on się tu wziął na tym przerażającym ekranie?

Djana męczy się, jak na torturach.

Nie wie, co to znaczy?

— Edgarze, Edgarze, gdzie jesteś — płacze jej rozkołatanie serce i Djana zaciska wprost zęby, by nie jęknąć.

Borghe patrzy na nią z boku i coś rozważa..

Znów światła.

A w głównej przerwie Wielki Detektyw ujmując rączkę miss Djany odezwał się niespodzianie..

— Zaczynam domyślać się, gdzie jest pan Smith..

Djana prawie krzyknęła:

— Panie, pan mówi!..

— Powoli, spokojnie. Nie wiem jeszcze nic pewnego.. Ale proste rozumowanie upoważnia mię do pewnych konkluzji.

— Jakich?

Borghe począł rozumować wolno i dobitnie.

— Edgar Smith zniknął, prawda? Prawdopodobnie został porwany. Z nim razem znika paru najlepszych aktorów. Równocześnie pojawia się dziwna legenda o Demonie Filmu, a dyrektor Blank, indywiduum niewiadomo skąd przybyłe, buduje kinoteatr i puszcza nowe, sensacyjne obrazy. W moim salonie odwiedza mię dziwny, obłąkany maniak, który zwie się „Demonem Filmu“, marzący o panowaniu ekranu nad światem i żąda opuszczenia miasta przez władze.. Czy państwo słuchacie uważnie?

— Słuchamy — odpowiedzieli Djana i Henryk równocześnie.

— Idźmy dalej... Przypomnijmy sobie tekst reklamy: „Miasto Zbrodni“, obraz, którego twórcą jest sam „Demon Filmu“ tajemnicza legenda naszego stulecia... — Tu detektyw przysunął bliżej krzesło tłumiąc głos nieledwie do szeptu. — Bacność, moi państwo! bo może tuż koło nas zaczęli się szpiegować tego człowieka, tem bardziej, że moja osoba jest dla nich specjalnie interesująca. Otóż mamy jeszcze jeden fakt pierwszorzędnej wagi. Na ekranie kinoteatru dyr. Blank, wyświetlającego obraz „Demona Filmu“ ukazuje się Edgar Smith i jego towarzysze niedoli. Stąd logiczny domysł, że to wszystko stoi ze sobą w ścisłym związku.

— Istotnie, rzeczywiście — zapalała się Djana. — To jest tak pewne, jak amen w pacierzu.

— Więc...

— Więc co?

— Więc albo „Demonem Filmu“ jest sam pan Blank i w takim razie należałoby go natychmiast zaareztować, albo też ów „Demon Filmu“ jest jego druhem i współnikiem...

— Prawda! najoczywistsza prawda!

— Jednakże o wiele roztropiej będzie pozwolić się przez czas jakiś rozwijać swobodnie wypadkom, by przez niewczesne wystąpienie nie popsuć sobie szyków. Sprawa musi dojrzeć. Trzeba wyśledzić całą szajkę i wtedy dopiero zamknąć żelazną pułapkę!..

— A Edgar? Gdzie on może być!? W którym miejscu?

— Jest w ich rękach. Gdzie, tego dotąd nie wiem...

— Ja się dowiem!

(Ciąg dalszy nastąpi).